

# „Cesarz” w Teatrze Zagłębia nie powala

„Cesarz” w reż. Anety Głuch-Klucznik jest inscenizacją nudną i przewidywalną, pozbawioną jakichkolwiek odniesień do tamtejszego kolorytu lokalnego. Czy mechanizmy władzy absolutnej muszą być wyrażone jedynie poprzez uniformizację?

## MARTA ODZIOMEK

Reportaż o Hajle Sellasjem, cesarzu Etiopii, który Ryszardowi Kapuścińskiemu przyniósł międzynarodową sławę, znajduje się u nas na liście lektur nadobowiązkowych. Nauczyciel może, ale nie musi zlecić lekturę swoim uczniom. Od listopada może dodatkowo pójść z młodzieżą do Teatru Zagłębia w Sosnowcu, by zobaczyli, jak można trudną sztukę reportażu przełożyć na język sceny. Niestety, nie jest to do końca udane przedsięwzięcie.

Zacznijmy od adaptacji autorstwa Tomasza Mana. Dramaturg podzielił reportaż Kapuścińskiego na kilka części. W czasie spektaklu każda z nich jest osobną sceną, którą obwieszcza narrator. Następnie ma miejsce przegrupowanie aktorów, którzy wchodzi w kolejne przysposobione im role. I przedstawiają następne dziedziny, którymi zajmuje się ce-



„Cesarz” w Teatrze Zagłębia jest spektaklem przewidywalnym

sarz. Właściwie interesuje się wszystkim, ale przecież niemożliwym jest przenieść na scenę całą książkę. Adaptator wybrał więc tylko najbardziej interesujące pola działania władcy. Jest więc fragment o inwigilacji i o rozkładzie dnia cesarza. O jego podwładnych, o edukacji, o końcu jego kariery i nadciągającej rewolucji. Dostyc to przewidywalny schemat. Historia zaś w większości osadzona jest w narracji, a nie w dialogach, co nie pozwala wejść odbiorcy w świat przedstawiony.

Wszystko podane jest jak na tacy. Czyżby reżyserka realizowała ten spektakl z myślą tylko o tych licealistach, którzy nie potrafią samodzielnie myśleć? Rozumiem zamysł - przedstawienie o porządku musi mieć swój ład, który tutaj w pełni się realizuje. Tylko że to, co jest pokazane wprost, szybko nuży.

Owszem, spektakl ma swój klimat, który może - przynajmniej na chwilę - ucznia uwieść. Scena spowita jest gęstym mrokiem, rozświetlanym jedynie kilkoma punktowymi reflektorami. Z ciemności wylania się powoli sylwetka tytułowego bohatera, skąpana w przewidywalnym czerwonym świetle. Wyobraża go nie człowiek, lecz niewielka kukła bez twarzy, bowiem etiopski władca był niskiego wzrostu. Zza kulis dobiega nas poważny głos podkreślony niepokojącym dźwiękiem. Być może kogoś wtedy przejdzie po plecach zimny dreszczyk. Ale to by było na tyle.

Książka Kapuścińskiego z każdą kolejną stroną wzmacnia naszą ciekawość, spektakl zaś z kwadransa na kwadrans ogląda się z coraz mniejszym zainteresowaniem.

Reżyserka pokusiła się o ujednoczenie bohaterów (poza cesarzem) i wy-

abstrahowanie całej akcji z kontekstu. Znajdujemy się więc na dworze cesarza, ale może to być cesarz każdego kraju, nie tylko Etiopii. Brak tu tożsamer dla Afryki kolorystyki. Ciemna scena wypełniona jest grupą odzianych w szare uniformy aktorów. Wszyscy grają poprawnie i starają się utrzymać uwagę widza, dwojąc się i trojąc. Wcielają się w podwładnych cesarza, płaszczą się przed nim, tracąc godność i szacunek do siebie. Trzeba przyznać, że udaje im się stworzyć jednorodny organizm. Ale nic ponadto. Najwięcej rabanu robi przebiegający kilkakrotnie przez scenę piesek, ulubieniec władcy.

Z tego spektaklu płynie jedna nauka: jeśli tkwisz w tym kieracie, zrobisz wszystko, by być wyżej. Wszelkimi sposobami. Nieważne, skąd pochodzisz i gdzie masz do czynienia z władzą absolutną. Innego wyjścia nie ma. Jest nim albo śmierć, albo - w najlepszym przypadku - ucieczka pod osłoną nocy.

Rozpoczęcie jubileuszowego sezonu artystycznego w sosnowieckim teatrze wypadło więc nijako. W lutym artyści wraz z widzami świętować będą 120. rocznicę powstania tej sceny. Z tej okazji zaplanowano „Zemstę” Aleksandra Fredry w reż. Adama Nalepy. Czy będzie to przedstawienie na miarę takiej rocznicy? I czy zdoła oczarować publiczność? Przekonamy się już za dwa miesiące. ●